

WTOREK
Nr 1 85-01-01 Cena 5 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ważne dla dyżurnych klasowych - - i nie tylko!

JAK BĘDZIEMY PISAĆ DATY OD NOWEGO ROKU?

Zupełnie inaczej niż dotychczas... A więc - wyłącznie za pomocą cyfr arabskich i w odwrotnej kolejności. Najpierw rok, później miesiąc, wreszcie dzień.

Oto np. datę pisania tej notatki, która powstała według zapisu stosowanego dotychczas najczęściej: 17 XII 1984, napiszemy teraz: 1984-12-17. Albo w skrócie: 84-12-17.

Na ogół nie lubimy tego typu zmian i budzą one zdziwienie. Niemniej ta wydaje się zgodna z logiką. Wszak np. porę dnia dotąd pisało się w kolejności: od większych jednostek czasowych do mniejszych.

A więc najpierw dzień, później godzinę, minutę, sekundę. Zaś w przypadku dat było inaczej.

No, dobrze,
powie ktoś - ale cóż to
komu przeszkadzało, zwłaszcza
że już się przecież przyzwyczailiśmy?

W życiu prywatnym - np. w korespondencji - nic nie przeszkadzało. Inaczej jednak rzecz się ma w kontaktach służbowych, a zwłaszcza handlowych, i to o zasięgu międzynarodowym.

Bo oto większość krajów uprzemysłowionych już od ponad dziesięciu lat stosuje u siebie ów system numeryczny, który my teraz wprowadzamy. Zastosowały się one tym samym do zalecenia Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej ISO. Tymczasem inne kraje - m. in. nasz - dalej pisały po swojemu.

Stąd nieporozumienia, błędne odczytywanie terminów różnych ważnych zamówień handlowych itp.

Od 1 stycznia 1985 r.-że wyrazimy się jeszcze po staremu - ulega to u nas zmianie.

A więc datę pisze się - przypominamy raz jeszcze **za pomocą cyfr arabskich,**

W kolejności:
rok, miesiąc, dzień.
I - uwaga! - te trzy człony daty ^^****^»,
oddzielamy od siebie poziomymi kreskami!
(dotąd bywały to kropki, znaki „łamania" i inne). I wreszcie - **dwa ostatnie człony, miesiąc i dzień - zawsze muszą być zapisane dwucyfrowo!** A więc np. datę Nowego Roku napiszemy tym razem: 1985-01-01 (lub w skrócie 85-01-01).

Niech więc dyżurni w klasach, przyszedłszy w pierwszym dniu zajęć w Nowym Roku (będzie to środa), pamiętają by napisali na tablicy 85-01-02.

Trzeba zacząć od Nowego Roku przyzwyczajać się do nowego zapisu! (tok)

takiego
niestety są zdania zatwardziali pesymiści. Nie pozostaje nam nic innego jak cierpliwie czekać na wyjaśnienie sprawy. Ostatecznie nie po to żeśmy w końcu tę żabę jedli...
(tem)

REDAKCYJNA POCZTA

Rodacy z całego świata!
Piszcie listy
do „Świata Młodych"

Przesyłam kolejny tekst o młodzieży jugosłowiańskiej - mam nadzieję, że spodoba się redakcji i czytelnikom. Równocześnie przepraszam za tak długie milczenie, ale długa choroba oczu uniemożliwiła mi pisanie czegokolwiek. Dziękuję również za wydrukowanie mojej korespondencji o korespondencji. Zanim ukazał się ten tekst, dostałam kilka listów od oburzonych ludzi, którzy - według ich słów - „zostali oszukani". Po wydrukowaniu moich wyjaśnień otrzymałam od tych osób listy z przeprosinami. Muszę się też pochwalić, że w naszej polskiej szkole w Belgradzie mój list zamieszczony w „ŚM" bardzo się podobał.

Mam również pewną propozycję: czy nie można by zorganizować akcji, w której uczestniczyłyby dzieci polskie mieszkające za granicą? Myślę, że „ŚM" dociera do ambasad w innych krajach, nie tylko w Jugosławii - polskie dzieci mogłyby więc pisać coś o miejscach, w których mieszkają. Uważam, że byłoby to interesujące dla czytelników, którzy w dalekich krajach nigdy nie byli. Nie musimy poprzestać tylko na Jugosławii, która jest interesująca, ale nie tak oryginalna jak np. kraje Afryki czy Azji. Oczywiście to tylko propozycja, którą pozostawiam do rozpatrzenia.

Tak jak już obiecałam, przygotuję następny artykuł o młodzieży polskiej w Jugosławii. Na tym kończę, łączę najlepsze Życzenia Noworoczne dla całego „Świata Młodych" i dla czytelników w Polsce.

Ewa Wowczak

OD REDAKCJI: Dziewczęta i chłopcy! Pozwólcie, że kilka pierwszych zdań skierujemy bezpośrednio do autorki listu. Ewo! Gorąco dziękujemy za miłą i ciekawą współpracę. Ogromnie cenimy sobie, że konsekwentnie piszesz i wysyłasz do nas interesujące listy, które poszerzają wiedzę naszych czytelników o Jugosławii. Twoja kolejna korespondencja jest równie ciekawa jak poprzednie i drukujemy ją w dzisiejszym numerze „Świata Młodych" na str. 4.

Gorąco dziękujemy w imieniu Czytelniczek i Czytelników za życzenia, a Tobie w Nowym - 1985 Roku życzymy spełnienia wszystkich marzeń i zamierzeń.

A teraz - przyłączając się do propozycji Ewy - zwracamy się do dziewcząt i chłopców z Polski rozsianych po całym świecie: piszcie do „Świata Młodych"! O sobie, o Waszych przeżyciach, doznaniach, o świecie, który macie możliwość oglądać, o życiu Waszych rówieśników w obecnych krajach, o zwyczajach, zachowaniach, o sposobie życia innych ludzi. Przysyłajcie też zdjęcia!

Ewa propozycję pisania kieruje do dziewcząt i chłopców, których rodzice pracują w ambasadach. My z tą prośbą zwracamy się także do dziewcząt i chłopców, których rodzice są zatrudnieni w różnych firmach na kontraktach czy też innego rodzaju umowach międzynarodowych. Wiemy, iż nasi Czytelnicy byliby ogromnie radzi, gdyby dzięki Wam mogli poznawać świat i bogacić swoją wiedzę o nim. A zatem w Nowy Rok wchodzimy z nadzieją, iż przyniesie on nam nowe i ciekawe wieści od naszych Czytelników-rodaków żyjących daleko. Te listy bardzo zmniejszą dzielącą nas odległość, (bs)

PS. Przypominamy, iż ostatnią korespondencję Ewy pt. „To nie było ogłoszenie biura matrymonialnego" wydrukowaliśmy w 129 numerze „SM" z 1984-10-27. Ewa dysponowała pewną liczbą adresów młodzieży z całego świata i chciała je przekazać koleżankom i kolegom z Polski. Tymczasem wśród wielu ofert osób pragnących zawrzeć przyjaźnie z rówieśnikami z całego świata, otrzymała listy zawierające... między innymi oferty matrymonialne od dorosłych osób.

W zamierzchłych czasach - które mało kto już pamięta, bo było to ze trzydzieści lat temu albo i dawniej - ktoś nagle, ni stąd ni zowąd powiedział na mieście, że *„myślenie ma kolosalną przyszłość"*. Jeden powiedział. Inni powtórzyli jak papugi i z tego gadania powstały



Rubryka o takim tytule ukazuje się od owego przedhistorycznego okresu, w popularnym miesięczniku naukowo-technicznym „Młody Technik". Jej klientami są wszyscy, którzy wzięli sobie do serca tę ginącą w mrokach przeszłości przepowiednię. I myślą, rozmyślają, dumają, rozważają, zastanawiają się, medytują, głowią się, deliberują, wymyślają. A jak ktoś coś wymyśli, to szybko łapie kartkę papieru, zapisuje i wysyła - nie zapominając na kopercie dopisać POMYSŁY.

Takich listów z najdziwaczniejszymi ideami dostaje „Młody Technik" około 200 miesięcznie. Są wśród nich również zupełnie poważne projekty wynalazcze, czy racjonalizatorskie - niektóre tak dobre, że doczekały się wyróżnień, bądź patentów młodzieżowych w BMT, ale poczta przynosi także pomysły, które... no, powiedzmy, nie od razu nadają się do natychmiastowej realizacji. Dotyczą one dosłownie wszystkich dziedzin życia i są świadectwem faktu, iż myślenie - a raczej tworzenie różnych myślowych konstrukcji, może stać się znakomitą intelektualną zabawą, nie pozbawioną czasami głębszego sensu.

Poniżej przedstawiam niewielką próbkę takich właśnie pomysłów, które można by nazwać zwariowanymi. Jeśli komuś z czytelników „Świata Młodych" przyjdzie do głowy coś w tym guście - niech też złapie za kartkę papieru, zapisze i przyśle.

Myślenie ma nadal przyszłość...

JERZY DĄBROWSKI
Rys. Szarlota Paweł

KOLOROWA TRAWA

Przyzwyczailiśmy się, że trawa jest zielona, a np. burak - buraczkowy, i tak już musi być do końca świata. Zapewne dlatego pomysł Darka Wojcieszaka z Obornik wydał mi się w pierwszej chwili kompletnie bez sensu. Ale tylko w pierwszej chwili, bo już w drugiej zdałem sobie sprawę ze swego ponurego konserwatyzmu. Wszak nigdzie nie jest powiedziane, że niebieskie, pomarańczowe, fioletowe czy białe odmiany traw: tymotki, rajgrotu czy kostrzewy - które Darek, uczeń Technikum Rolniczego pragnie wyhodować- to jakaś niemożliwa do zrealizowania fanaberia. Tak więc możemy mieć nadzieję, że już niedługo miejskie parki wyglądać zaczną latem niby wielobarwne perskie dywany.

ADAM - CZYLI REWOLUCJA W CZYTANIU

Oto do czego prowadzi nieokiełzany pęd do wiedzy zawartej w książkach. Adam Basałaj z Gdańska-Oliwy doszedł do wniosku, że traci ogromną ilość czasu w trakcie bezużytecznych w Zasadzie przechadzek lub podczas drogi do szkoły czy sklepu. Jest to wyraźna strata czasu, ponieważ nie można wówczas czytać wygodnie książki, jako że zwykle coś się niesie, i tym czymś ma się ręce zajęte. Adam postanowił więc raz na zawsze zlikwidować ten kłopot, projektując gustowne nosidełko - przyczepiane do ramion - na którym umieszcza się ulubioną lekturę.







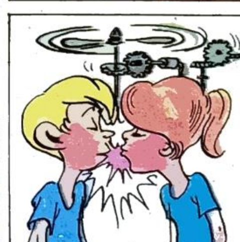












Urządzenie jest uniwersalne, można go używać również ***„podczas spoczynku, zarówno siedząc, jak i leżąc na plecach. Ponadto zawsze pozostawia wolne ręce, co ma kolosalne znaczenie dla ludzi szydełkujących lub robiących na drutach"*** - dowodzi autor wynalazku. Jego wersja luksusowa może być wyposażona we własne źródło światła, aby w nocy uniezależnić się od kaprysów sieci państwowej. Przewiduję w związku z tym, iż w niedalekiej przyszłości wszystkie parki i mniej ruchliwe uliczki zaroją się wieczorem od pilnych czytelników - każdy z własną lampką - którzy zatopieni w lekturze książek przyczepionych do nosidełek wolnymi rękami będą dziergać a dziergać. Przechadzając się przy .sposobności dla zdrowia.

P.S. Ten pomysł wywołał lawinę podobnych, ułatwiających lekturę. Wymyślano pulpity do czytania w wannie, chowane pod kołdrą, chroniono przed wiatrem i deszczem za pomocą różnorodnych parasoli. Domagano się również wodoodpornych książek. A powiada się, że młodzi ludzie nic, tylko by tkwili nosem w telewizorze...

SPOSÓB NA STARĄ SZAFĘ

Robert Węgłewsk z Wrześni jest myśllcielem przyszłościowym i jako taki nle rozdrabnia się na jakieś tam nleistotne szczegóły, lecz ogólnoświatowe problemy rozwiązuje za jednym podejściem. A to mianowlcie za pomocą urządzenia miotącego wszelkie odpady oraz wyeksploatowane już produkty na podstawowe drobinki, z których zbudowana jest materia, czyli na atomy. Mając taki surowiec można z niego potem ulepić dowolny związek chemiczny, a w dalszej kolejności i bez trudu - jaki nam się zamarzy przedmiot. Najlepiej - twierdzi autor pomysłu - połączyć te dwa procesy i zaprojektować sobie za jednym zamachem dezintegrację jakiejś staroci z równoczesnym stworzeniem czegoś nowego. Ot, przyciśnie się kilka guzików i po sekundzie mamy co trzeba: ze starej szafy - kolorowego „Jowisza", ze sterty ziemniaczanych obierków - parę ananasów, z kilograma makulatury - dziesięć plakatów z Limahlem. Skoro idea takiego urządzenia już jest, jego zbudowanie nie powinno nastręczać większych trudności. Ostatecznie - Polak potrafi...

NOWY SILNIK O MOCY 1CM

Być może jest to pomysł na kryzys, być może przyda się i później. Krótko mówiąc: Waldek Buziński z Gliwic wynalazł łódź motorową na korbę. Taką, jaką można spotkać jeszcze przy starych młynkach do ręcznego mielenia kawy. Korba za pośrednictwem przekładni porusza śrubę, a ta z kolei pcha łódź do przodu. Lub do tyłu, jeśli kręcić w przeciwną stronę...

Silnik taki chodzi no każdym rodzaju paliwa - od kartofli bez soli począwszy, poprzez kiełbasę serdelową, na torcie marcepanowym skończywszy. Nie grozi wybuchom i minimalnie tylko zanieczyszcza środowisko. Tyle że moc jego jest niowielka - zaledwie 1 CM, czyli 1 Człowiek Mechaniczny.

NO JASNE, ŻE CIEMNO

Cały przewód myślowy Janusza Tomczyka ze Szczecina, wynalazcy rewelacyjnej czarnej żarówki, jost przeprowadzony z tak druzgocącą logiką, że nie ma się do czego przyczepić. Janusz pisze tak: ***„chcąc otrzymać w pomieszczeniu oświetlenie zielone wkręcamy do lampy żarówkę koloru zielonego. Tak postępujemy z dowolną, potrzebną nam barwą oświetlenia. Czasem jednak przydaje się zupełna ciemność, np. przy obróbce materiałów fotograficznych. By w tej sytuacji uniknąć kłopotów z zasłanianiem okien, proponujemy użyć czarnej żarówki. Skoro zielona daje światło zielone, to czarna da czarne, czyli ciemność"...***

No i jasne, że z miejsca zrobi się ciemno bez żadnego zasłaniania. Kłopot tylko z tym, żeby nam nagle nie wyłączyli prądu, bo gdy żarówka zgaśnie,, zapanuje jasność i wywoływany film ulegnie prześwietleniu. Niepokoi mnie również problem: co się stanie jeśli zaświecimy taką żarówkę w nocy? Czy przez to ciemność stanie się dwa razy ciemniejsza? A może to jest klucz do rozwiązania astronomicznej zagadki tzw. „czarnych dziur"? Same pytania, żadnej odpowiedzi...

OKO W OKO Z KROWIM OGONEM

Nie wszystkie pomysły klientów owej wylęgarni wynalazków mają za zadanie doprowadzenie do gwałtownej, ogólnoświatowej rewolucji w myśleniu, niektóre z nich dotyczą zgoła przyziemnych spraw. Np. Wacław Hałas ze Stryjowa nadesłał pełen frasunku list w sprawie krowich ogonów zagrażających naszym rodakom jak kraj długi i szeroki. ***„Bo podczas dojenia krowa czasem złości się i macha ogonem. Nie zawsze taki cios trafia w próżnię, zwykle dostaje się obsługującemu dojarkę lub dojącemu ręcznie. Przeważnie w głowę, a są ludzie wrażliwi na takie uderzenia prosto w oko lub w policzek..."*** Wacek zaproponował więc, aby do czynności dojarskich przystępować w kasku, ale specjalnie skonstruowanym, ***„bo zwykłe motocyklowe są do tej sprawy nieprzydatne, za ciężkie, bez szyb i za drogie."***

Zaapelowałem więc do wynalazców, by coś na to machanie wymyślili. I zaczęło się...

Krowi ogon wyraźnie rozognił wynalazcze umysły. Przysłano kilkanaście różnych rozwiązań. Przeważały propozycje przywiązywania do owych niesfornych ogonów różnych ciężkich przedmiotów — odważników, kawałków drewna, kamieni itp. Jeden z wynalazców zaproponował na czas dojenia wystawianie tych ogonów przez specjalne dziury w oborze, a jeszcze inny przywiązywanie do ich końców baloników napełnionych lżejszym od powietrza gazem. Najciekawszy pomysł nadesłał jednak Andrzej Komorowski ze Zblewa. Otóż okazało się, że niezawodnie unieruchamia taki ogon... stara opona rowerowa zarzucona na krowi tył Wynalazek po raz pierwszy w historii krowiego dojarstwa zastosowała osobiście ciocia Andrzeja - za co Jej cześć i chwała!

REWELACJA WSZECHCZASÓW

Tak bez przesady można nazwać wymyślony przez Marka Wąsowskiego z Otwocka sposób chroniący nasze mienie przed kradzieżą. Należy w tym celu te wszystkie rzeczy, które na co dzień walają się po domu, a więc m. in. futra z szynszyli, biżuterię, gumki do kąpielówek, perły luzem, złote łańcuchy, kartki na mięso itp. załadować do starych kartonów. Pudła maskujemy gazetami, piszemy na nich, dla zmylenia „makulatura" i wynosimy do piwnicy. Sugestię Marka, by dla wszelkiej pewności „piwnicę podłączyć pod prąd" - możemy sobie darować. Wszak posiadanie makulatury to tylko kłopot - naszych skarbów nikt nam nie ruszy, nawet gdyby je tak zamaskowane wystawić na klatkę schodową, a potem wyjechać na rok w podróż dookoła świata.

GDZIE ZAINSTALOWAĆ ŚMIGŁO?

Ludzie mają najrozmaitsze zmartwienia, np. Marcin Kościelecki z Torunia nie może przeboleć, iż w czasie każdego pocałunku (dokładnie tak!) marnuje się bezużytecznie ogromna ilość energii. Należy ją - twierdzi Marcin - zamienić na elektryczność. Jak? Bardzo prosto: ***„wessane podczas całowania powietrze porusza śmigło, które poprzez przekładnię napędza dynamo..."*** Do opisu dołączony został odpowiedni rysunek w kolorach, a na nim wszystko jak trzeba. Wiemy więc gdzie jest dysza B, blokada G, sito F, obudowa A itp. Brak tylko jednej informacji: gdzie należy ową aparaturę zainstalować? Ale myślę, że i to z czasem jakoś się wyjaśni...

GDZIE DRUGA POŁOWA?

A B C D E

Tylko jedna z pięciu połówek tej postaci stanowi jej prawidłowe „dokończenie". Postaraj się ją odnaleźć i sprawdź na przecięciu, czy rzeczywiście pasuje.

SZUKAMY TRÓJEK!

Niektóre przedmioty na tym rysunku występują trzy i tylko trzy razy, choć mają czasem różne zastosowania. Dotyczy to także pewnych fragmentów obrazka. Takich „trójek" jest osiem. Szukamy?

OŁÓWKOWE KOMBINACJE

Na kawałku papieru spróbuj narysować ołówkiem te figury jedną linią, ale bez odrywania ołówka od papieru. Linie mogą się przecinać, krzyżować, ale nie można prowadzić ołówka dwa razy po tej samej linii. To wcale nie jest łatwe!

TEATR CIENI A-BRA-KA-DA-BRY-

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź długopis lub mazak i bardzo starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ODPOWIEDZI DZISIEJSZEJ ABRAKADABRY:

GDZIE DRUGA POŁOWA: pasuje tylko połówka B. SZUKAMY TRÓJEK: 1) kieszonka malucha, tarcza na czapce dziewczyny i okienko w domu na lewo, 2) trzy pompony u czapek, 3) trzy czarne rękawica, 4) kołnierz u chłopca, paski u dziewczyny i malucha, 5) kieszeń kurtki chłopca, paski na szalikach dziewczyny i malucha, 6) drzwi w płocie na dalszym planie, dwa kominy na domach. 7) trzy okna w domu na prawo, 3) trzy kule śniegowe koło malucha. CIERPLIWI NA START: tylko trzy przedmioty - szafka nocna, koszulka i but kozaczek. JEDZIEMY NA NARTY, TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązania obok.

1890 : 6 = 315
: X -
15 X 9 = 135
126 + 54 = 180

abrakadabra

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. W tym pierwszym numerze w nowym roku 1985 - trzecie już z kolei specjalne wydanie naszego kącika. Abrakadabrowy worek jest dziś znacznie pojemniejszy niż w soboty. Myślę, że nie będziecie się nudzili i obiecuję ciekawe zadania przez cały ten rok. Do zobaczenia w najbliższą sobotę!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

CIERPLIWI NA START!

Jeśli jesteś cierpliwy, uporasz się z tym zadaniem bez trudu. Powiedz więc, który z przedmiotów narysowanych w pierwszym prostokęcie u góry z lewej powtarza się we wszystkich trzech pozostałych prostokątach? A może takich przedmiotów jest więcej, niż jeden? Sprawdź!

JEDZIEMY NA NARTY!

W tradycyjnej porównywance trzeba znów odnaleźć dwadzieścia pięć różnic między obrazkiem lewym a prawym. Te miejsca obwodzimy lekko ołówkiem i sprawdzamy z rozwiązaniem, które znajduje się na tej stronie tego numeru.

NIE WIERZYĆ WŁASNYM OCZOM?

SSSS XXXX ZZZZ 3333 8888

Kiedy patrzymy na te litery i cyfry, wydaje nam się. Że Ich dolne i górne połowy są jednakowe. Tak nie jest! Nie wierzysz? Przewróć gazetę „do góry nogami" i spójrz uważnie jeszcze raz...

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek - to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Ołówek w rękę i start!

ODPOWIEDZI DZISIEJSZEJ ABRAKADABRY:

OŁÓWKOWE KOMBINACJE: rozwiązania na rysunkach.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 501

ze 141 numeru „Świata Młodych" z 1984-11-24

Prawoskośnie: polana, jajo. sanie, perz, zasięg, baki, Dumas, jawor, rabuś, lot, noc, knebel, zwitek. Konin, honor, Narie. rower, koc. Emil, apel, atol, lin. Lewoskośnie: jon, salon, pajac, Zenon, Bari. daszek, juki, ramię, lawa> dobosz, tur, anonim, grabie, hol, Neron, Wawel, kitel, motor, Anin, emir. Opel, cel.

Nagrody wylosowali:

Monika Chrzanowska-Wrocław; Piotr Czuk - Zamość, Izabela Dukindorf - Stary Klukom. Ewelina Garbaciak - Turek; Arkadiusz Konstantynów - Gorzów Wlkp.; Adam Kuszaj - Tarnów; Włodzimierz Kuźma - Ostrów Wlkp.; Waldemar Nowicki - Wągrowiec; Tomasz Popławski - Radzyń Podlaski; Mariusz Szymbor - Pisanica.

Zadanie premiowane nr 507 KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Podane niżej wyrazy wpisz do diagramu tak, aby powstała krzyżówka. Litery w polach oznaczonych kropką, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzę rozwiązanie – przysłowie ludowe. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. „Zadanie premiowane nr 507".

Prawidłowe rozwiązanie wezmę udział w losowaniu nagród.

Wyrazy
3-liter. ARA, AUŁ, COE, DEK, KIJ, LAK, NOS, WAN
4-liter. BRÓD, CITY, LORD, NIKE, SARI
5-liter. CZERW, KOREK, OWSIK
6-liter. ARKADY, DAFNIA, KOREKS, MARKUR, OCZLIK, PELOTA, SERDAK, SIARKA, WALTER
7-liter. CHORWAT, KORDAIT, KORWETA, LITERAT, RĘKAWKA, ROTUNDA, SŁOWNIK, TRABZON
8-liter. MONTREAL, OMOCZNIA, PROSTOTA, REFERENT, STYCZNIK, TRANSWAL, WANILINA
9-liter. APARATURA, KOCHAŃSKI, KONSONANS, OSTROWSKI, POLINEZJA, RYCERSTWO, SPRZECZKA
10-liter. OBLEZIENIE, OSTRZEGACZ, PIĘTNASTKA
11-liter. MEDYKAMENTY

Kiedy zimą ubiegłego roku w łódzkim Domu Handlowym „Juventus" sprzedawano kolekcję narciarską, pani dyrektor Anna Mospinek ledwo uszła z życiem. Mało brakowało, a rozwścieczony ogonek, dla którego owego pikowanego cudu zabrakło, pobiłby Bogu ducha winną szefową. Niestety, incydent ów niczego szanownej dyrekcji nie nauczył! Wprost przeciwnie!



Odrobinę fantazji na co dzień

W „Juventusie", zamiast - jak to się praktykuje w innych placówkach - spokojnie przerzucić się na miotełki do kurzu, burę włóczkę wiskozową oraz gliniane popielniczki i dzbanuszki, sprzedaje się atrakcyjne ubiory z własnej kolekcji, wciąż zaskakując i kusząc klienta nowymi propozycjami. Nic więc dziwnego, że tłumy tu walą od samego rana. Ledwie bowiem skończy się króciutka seria narciarska, a już w specjalnie wydzielonym kąciku na piętrze organizuje się pokaz i zapowiada - tym razem w długiej serii - obszerne bawełniane podkoszulki. Jeszcze panie ekspedientki nie zdążą dobrze ochłonąć po „bistonkach", a już nastolatki (te z metryki, i te z przekonania) szturmują stoisko, w którym sprzedaje się sportowe wiatrówki i spodnie. Skończy się kolekcja sportowa, cierpliwy ogonek formuje się po sztruksowe płaszcze. Po płaszczach ani śladu - dziewczyny, którym marzy się sukienka z aksamitu łączona z atłasem, ustawiają się po upragnioną kieckę już z wieczora...

I tak tu już jest nie od wczoraj, i nie od dziś, ale od ośmiu lat, kiedy to wspomniana pani dyrektor zatrudniła u siebie projektantkę mody, by przełamać nudę i banał w ubiorach, a swoim klientom za nieduże wsumie pieniądze sprawić furę przyjemności. Początkowo projektowały pani Maria Wolańska i Barbara Brylska, teraz - to znaczy od lat pięciu - modne i nie tylko łódzkie dziewczyny ubiera we własną kolekcję absolwentka Wydziału Projektowania Ubiorów i Tkaniny łódzkiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych - pani Anna Batory. Pani Anna, choć nigdy w życiu na paryskim pokazie mody służbowo nie była, wie od dobrych ludzi, którzy podeślą czasami jakieś żurnalę, co lansują wielcy dyktatorzy. Ona sama natomiast nosi - jak na prawdziwą projektantkę przystało - pomysły własne i dzięki temu na własne oczy możemy zobaczyć jak wyglądała sztruksowa kurtka z ogromnymi nakładanymi kieszeniami, po której dawno nie ma już w „Juventusie" śladu. Pozostałe modele, szyte zwykle w krótkich, bo liczących od kilkunastu do kilkuset sztuk seriach, też zniknęły jak sen złoty.

Te wcześniejsze - archiwalne już modele będzie można jeszcze raz obejrzeć na przyszłorocznym pokazie, przygotowanym z okazji X-lecia DH „Juventus". Te ostatnie natomiast, prezentują z wdziękiem specjalnie dla Was, drogie Czytelniczki, panie Renata i Małgosia. Są to ubiory z tkanin naturalnych - bawełny, flaneli, sztruksu, zamoszyste i obszerne (na wzór japońnkich szat), z dowcipnymi dodotkami i wykończeniami. Raz więc jest to karczek, kiedy indziej znów zakładki, patka, odstające kieszenie, kimonowe rękawy, fantazyjne napy i ekscytujące rozcięcia. Szalenie ważny jest więc przede wszystkim pomysł, no i rzecz jasna wykonanie...

I właśnie o ten brak pomysłu, odrobiny fantazji i odwagi w ubieranlu się ma pani Anna do dzisiejszych dziewczyn najwięcej żalu. Zmuszona jestem więc gwałtownie protestować, bo nawet jeśli ma się te trochę polotu, to... brakuje materiału. Ostatecznie jak długo można przerabiać w kółko tę samą spódnicę czy wytarte dżinsy. (Okazuje się, że można, ale o tym później)... Pani dyrektor też przecież musiała się dobrze napracować, by znaleźć zakłady, które dostarczałyby po kilkadziesiąt metrów rozmaitych tkanin: dzianiny, flaneli, płótna, ortalionu, madery, laguny, wagabundy, sztruksu. Szczęściem znalazła życzliwych partnerów między innymi w łódzkich zakładach Harnama, w Bistonie, Uniontexie, kaliskim Ortalu i Vistylu. Z szyciem kolekcji też jak dotąd - odpukać - nie ma większych kłopotów, choć jak to z krótkimi seriami bywa, są one szalenie pracochłonne. Zespół Szkół Odzieżowych w Łodzi z ulicy Irysowej zrobił piękne sukienki, Spółdzielnia „Przystań" w Skierniewicach szyje kurtki i sportowe kamizele, a Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Brzezinach wziął ostatnio zamówienie na sukienki w kratkę, spodnie z drelichu i luźne ocieplane bluzy z teksasu.

Zaniosło nas zresztą do Brzezin na przymiarkę, stąd też na własne oczy mogliśmy się przekonać jak płaski, naszkicowany przez panią Annę na papierze projekt, fachowo rozpracowany w biurze technologicznym szkoły przez panie Janinę Szwajewską (krawiectwo lekkie) i Krystynę Wojtan (krawiectwo ciężkie), staje się gotowym do powielania wzorem. Szyją te modele uczennice trzeciej klasy najstaranniej jak potrafią, bo kierownik warsztatów szkolnych - pan Stanisław Szczęś, jest wymagającym i surowym kontrolerem jakości...

Ponieważ nie wszystkie modne dziewczyny mają okazję ubierać się w łódzkim „Juventusie", pani Anna Batory specjalnie dla czytelniczek „Świata Młodych" opracowała absolutnie zwariowany projekt, w którym spodnie wkłada się ... przez głowę. Trzeba je tylko najpierw rozpruć wzdłuż bocznych szwów, po czym dół nogawek zaszyć na ramionach. Na rękawy luźnego swetra (im bardziej wysmytlany, tym lepszy) naszywamy łaty z reszty spodni, dużymi przypinanymi na zatrzaski kieszeniami dodajemy urody znoszonej spódnicy. Jeśli mamy odpowiedni sweter, to wkładamy go pod spodnie, jeśli nie - dorabiamy do niego kłamczucha (czyli golf) i doszywamy rękawy.

Dobrej zabawy i powodzenia!

TERESA MACISZEWSKA

Fot. **Jacek Łopuszyński**

Łódzki „Juventus", podległy Przedsiębiorstwu Hendlu Ubiorami „Otex", obchodzić będzie w przyszłym roku jubileusz X lecia



Poprawki, przymiarki... Ta pani, która dłubie przy sukience, to projektantka - Anna Batory. Ta druga - bezgranicznie smutna, to uczennice szkoły w Brzezinach...

Panie - Renata I Małgosia, specjalnie dla czytelniczek „ŚM" pokazują kolekcję, która w każdych okolicznościach - na schodach, za ladą, w windzie, prezentuje się doskonale...







Ewa Wowczak pisze z Jugosławii:

Pomarańczowo-zielone włosy i oceny bez plusów i minusów

W Jugosławii mieszkam już dwa lata. Bardzo lubię ten kraj, jednakże „Świat Młodych", który regularnie czytam, dawno o nim nie wspominał. Dlatego chciałabym podzielić się z czytelnikami informacjami i spostrzeżeniami na ten temat.

Jugosławia jest krajem składającym się z sześciu republik socjalistycznych i dwóch regionów autonomicznych.

Większa część jej terytorium to Bałkany, które dochodzą do morza. Nad Adriatykiem widoki są piękne, co zresztą prawdopodobnie część z Was wie już z własnych podróży. Jugosławia jest krajem wielonarodowościowym; każdy naród ma swój język, kulturę, religię, zwyczaje, nie jest więc możliwe opisanie wszystkiego. Co jest dla mieszkańców Jugosławii wspólne: gościnność, miłość do muzyki, kultywowanie tradycji. Nie ma chyba domu, w którym nawet przypadkowy gość nie zostałby poczęstowany kawą i słodyczami.

Jednak nawet najbardziej zaprzyjaźniony z jugosłowiańskim domem Polak herbaty nie dostanie - tego specjału Jugosłowianie używają wyłącznie podczas choroby.

Myślę jednak, że czytelników „ŚM" więcej będzie interesowało coś o jugosłowiańskiej młodzieży. Niewiele się ona różni od polskiej: chodzi do szkoły, uczy się albo nie, w zależności od ambicji, i bardzo lubi, kiedy przepadają lekcje. Pod kinamlzawsze tłumy, zwłaszcza w sobotę i w niedzielę, a po seansie na podłodze w sali kinowej pozostaje dywan łusek ze słonecznika i papierki od cukierków. Co zaradniejsi właśnie na tym robią interes: sprzedać trochę słonecznika przed seansem, to murowany zarobek, bo wszyscy lubią coś pogryzać śledząc akcję filmu. W Belgradzie centrum spotkań młodzieży to deptak - ulica Knez Mihajlova i Kalemegdan - park rozciągający się wokół ujścia Sawy do Dunaju. Tu można zrobić doskonały przegląd aktualnej światowej mody, fryzur i wszystkiego, co tylko młodzi mogą wymyślić. Niektóre „zjawiska" z pomarańczowo-zielonymi włosami i w równie dziwnym stroju mogą być wręcz szokujące dla ludzi w starszym wieku, nie mówiąc już o małych dzieciach.

Mój własny dziadzio, będąc u nas z wizytą, długo się zastanawiał, dlaczego dziewczyny noszą spodnie o trzy numery za duże, w końcu jednak udało mi się przekonać go, że to taka moda. A oto, co na ten temat mówi mój jugosłowiański kolega Goran.

- *„W Belgradzie studiuje wielu cudzoziemców i to głównie oni przynoszą »nowe krzyki mody«. Poza tym myślę, że mamy teraz jako młodzież wiele problemów, o których staramy się nie myśleć, większą uwagę zwracając na ekstrawaganckí strój."* **Biljana**: *„Nasza sytuacja wcale nie jest taka wspaniała, jak by się na pierwszy rzut oka wydawało; już od ósmej klasy walczymy o punkty, żeby się dostać do średniej szkoły, potem na swój kierunek i na studia. Wszyscy uciekają od pracy fizycznej, dlatego szkoły ogólne cieszą się największą popularnością. Jednakże liczba miejsc w tych szkołach jest ograniczona - w tym roku na mój kierunek przyjęto 37 osób spośród 120 kandydatów. A nawet jeśli ktoś się dostanie na wymarzone studia, często się okazuje, że nie ma dla niego pracy".*

Winna Wam jestem jeszcze opis jugosłowiańskiej szkoły. W Belgradzie jest dużo szkół podstawowych, ale niewiele średnich, dlatego też młodzież uczy się w nich na zmiany, tj. część uczy się rano, od 8.00 do 13.00, a część od 14 do 19.00. Co tydzień grupy się zmieniają - ci, którzy uczyli się rano, w następnym tygodniu uczą się po południu. Lekcja trwa 45 min, przerwa 5 min, a duża 20, nie ma więc większych różnic. Przedmioty są takie same, jak w Polsce, zdziwiło mnie jednak dokładne planowanie systemu nauczania.

Uczniowie odpowiadają z danego przedmiotu tylko raz na kwartał, czyli w ciągu półrocza dostają tylko dwie oceny. Oczywiście, zdarzają się odstępstwa, ale praktycznie to jest reguła. Poza tym zaraz na początku roku uczniowie dostają dokładny plan klasówek, od którego nauczyciele rzadko odstępują, to znaczy: prace pisemne z języka serbochorwackiego w ciągu półrocza mogą być tylko dwie i przypadają na określony tydzień określonego miesiąca. Nie ma także wcale klasówek z historii czy geografii - jedynie z przedmiotów ścisłych i z języków. System ocen jest następujący: najwyższa ocena 5, najniższa 1, z tym, że nie wolno dawać plusów i minusów.

Jugosłowiańska szkoła różni się od polskiej także i pod innym względem. Podstawowa trwa, tak jak w Polsce 8 lat, a średnia 4. Różnice zaczynają się w II klasie szkoły średniej, kiedy uczniowie wybierają jeden z czterech kierunków, które ma każda szkoła: językowy, matematyczny, biologiczny i społeczno-ekonomiczny. W II klasie wybiera się kierunek, który przygotowuje do studiów na określonym wydziale.

Na końcu chciałabym przekazać Wam wypowiedź jednej z moich koleżanek, **Marlji**: *„Jak będziesz pisać, to pozdrów od nas w Nowym Roku „Svet Mladih" (tak się nazywasz „Świecie Młodych" po serbsku) i jego czytelników. Napisz, że my też mamy taką gazetę - „ITD", która czasem jest ciekawa, czasem nudna, ale kupujemy ją zawsze".*



WETERANI I NOWICJUSZE

Dziesięciolecie konkursu literackiego „Złotej Ostrogi" to wystarczający powód, by trochę powspominać, podliczyć, zsumować... W ubiegłorocznym, grudniowym numerze zamieściliśmy listę laureatów, którzy nadesłali swoje prace na nasz ostatni konkurs ogłoszony pod hasłem *„Z przymrużeniem oka"*. Dziś, rozpoczynając druk wybranych opowiadań oraz przygotowując porcyjkę ciekawostek o konkursie i z konkursu - prosimy, by odezwali się do nas jego dotychczasowi laureaci. Autorzy szczególnie tych pierwszych „Złotych Ostróg", którzy z racji wieku teraz już być może czytają „Świat Młodych" rzadziej, lecz tamte pierwsze literackie sukcesy zachowują, jak sądzimy, do dziś w pamięci. Adres, jak zawsze — ten sam, prosimy o dopisek na kopercie „Złota Ostroga". No, i czekamy z niecierpliwością na listy od „weteranów".

●

Finał dorocznego konkursu literackiego „Złotej Ostrogi" odbywa się zawsze w Warszawie (wyjątek - 1979 rok, Elbląg - Biblioteka Wojewódzka) i ma odświętny charakter. Przez wiele lat uroczystość wręczenia nagród, połączona z czytaniem przez aktorów wybranych prac, organizowana była w Związku Literatów Polskich, trzykrotnie w Teatrze Ochoty, raz w Pałacu Młodzieży. Jeśli dodać do tego imprezy towarzyszące: spektakl teatralny, pokaz filmowy i wiele wspólnie przegadanych godzin, powstanie całkiem niezły bilansik...

●

Doroczną lawinę listów pod hasłem „Złota Ostroga" wywołała w 1974 roku red. Barbara Tylicka, ówczesna kierowniczka działu kulturalno-literackiego „ŚM", pomysłodawczyni i inicjatorkę konkursu dla amatorów zmagania się z piórem od lat 12 do 16.

●

We wszystkich dziesięciu konkursach (w 1982 roku „Złoto Ostroga" nie odbyła się) wzięło udział łącznie 7270 autorów. Przyznano 12 Złotych Ostróg, 20 Srebrnych, 20 Brązowych (w kategorii autorów młodszych i starszych) i 90 wyróżnień, zaś 111 autorów wpisano na Listę Honorową.

●

W surowym, acz życzliwym Jury „Złotej Ostrogi" zasiadali pisarze - autorzy Waszych ulubionych książek: Hanna Ożogowska, Janusz Domagalik, Zbigniew Nienacki, Edmund Niziurski, Maciej Wojtyszko oraz redaktorzy działu kulturalno-literackiego „Świata Młodych',': Ewa Bielska, Juliusz Gostkowski, Teresa Maciszewska, Barbara Tylicka.

●

Wśród nagród, oprócz miniaturek ostróg, pamiątkowych dyplomów, flamastrów, radioodbiorników, zegarków, przeważają - jak na konkurs literacki przystało - atrakcyjne i wygrzebywane spod ziemi książki. W ubiegłym roku np. laureaci otrzymali m. in. „Pana Tadeusza" z ilustracjami Andriollego oraz „Poczet królów i książąt polskich". Zazdrośnikom radzimy: chcesz mieć cenne książki z pamiątkową dedykacją - weź udział w kolejnej „Złotej Ostrodze".

●

Jarosław Iwaszkiewicz we wstępie do zbioru opowiadań laureatów „Złotej Ostrogi" z lat 76-78, napisał: *„Leonardo da Vinci powiedział, że kiedy będziesz samotny, cały będziesz należał do siebie. A przecież, jeśli artysta pragnie wyrazić siebie, to na dnie jego dążenia leży pragnienie zwielokrotnienia się, podzielenia się z innymi swoim przeżyciem, swoim umiłowaniem poezji, muzyki, plastycznego kształtu świata, wszystkim, co przelewa się przez brzegi „piorunoplennej" czaszy sztuki i młodości. Oczywiście artysta tyle zdobędzie, ile sam sobie wypracuje. Ale do tej pracy nad sobą musi mieć odpowiednle warunki. I to niekoniecznie warunki materlalne, ale wsparcie moralne. Artysta ma chwile ciężkiej wątpllwości, chwile wahania, nawet chwile załamania. Potrzebuje, aby go ktoś upewnił w słuszności wyboru, którego dokonał".*

Tego wsparcia i rady zawsze możecie szukać u nas...

●

Dotychczas nakładem Młodzieżowej Agencji Wydawniczej ukazały się dwa zbiory wybranych opowiadań czytelników. Pierwsza książka pod tytułem „Kartki z mojego pamiętnika" zawiera prace 38 autorów, druga pt. „Dzień dobry życie" - teksty 19 autorów. Można więc już myśleć o następnej, zebrało się sporo materiału - będzie z czego wybierać

●

W nadsyłanych przoz Was tekstach znaleźliśmy sporo smakowitych „rodzynków", prawdę mówiąc, dosyć luźno związanych z lIteraturą. Oto niektóre z nich:

„Kochana Redakcjo! Czy opowiadanie ma być fantazyjne czy poważne Czy mają to być własne przeżycia, czy to, że ktoś kogoś zabił?"

„Kończę, bo jak bym pisał dalej, będą tylko bzdury".

„Błędy wystąpujące w pracy są robione specjalnie, po to, aby nadać pracy weselszy, dziwaczny, zwariowany strój".

„Nie bądź taki sprytny, bo cię pająk za obraz wciągnie!"

„Gdy zabłysła na niebie pierwsza gwiazda, cały obóz był już uśpiony, jak dziecko na ręku matki".

A oto ortograficzne możliwości początkujących literatów:

Pobutka, zobaczyłę, muj, noj, skruty, żeczy, przyjć, powtóży, bochater, druch, gżyp, twasz, wyczeszczył, rzołnierz...

Jeszcze trochę, a będziemy mogli wydać nowy, niegramatyczny słownik języka polskiego... **(tem)**

Opowiadanie
Krzysztofa Komarnickiego
z Warszawy
nagrodzone
w X konkursie
literackim
Złotą Ostrogą

Siła perswazji

Mojemu drogiemu przyjacielowi - Humpty Dumpty, ulubionemu bohaterowi z książek Levisa Carrolla

Humpty Dumpty drgnął. Koło jego „malucha" najwyraźniej się ktoś kręcił. W momencie kiedy podejrzenia Humpty'ego stały się jak najbardziej uzasadnione, lampa uliczna rozbłysła pełnym światłem, ukazując wysokiego, zamaskowanego osobnika, który manipulował dłutem przy drzwiczkach.

- Halo! Panie złodzieju! - krzyknął Humpty Dumpty. Złodziej nie zareagował i nadal ponawiał swe bezskuteczne próby otwarcia zamka. Humpty odchrząknął.

- Radziłbym się poważnie zastanowić, czy ukradzenie mojego samochodu opłaci się panu!

Złodziej przerwał na chwilę, po czym zdwoił swe wysiłki, w czym wydatnie pomogło mu drugie dłuto.

- No cóż, skoro się pan upiera... Dowód rejestracyjny ma pan we wnęce na radio. Radia lepiej nie rozbierać, dowód jest przeterminowany. Radia zresztą nie ma... Kartki na benzynę... (w tym momencie zamaskowany osobnik zamienił się w słuch), kartki na benzynę są ukryte za deklem lewego tylnego koła.

Zamaskowany obszedł wóz dookoła i ręce mu opadły. W kole tkwił pokaźnej wielkości gwóźdź. Jednakże za pomocą dłuta oderwał dekiel i wyciągnął stamtąd kartki. Humpty zauważył, że oko błysnęło zamaskowanemu. Jeden kupon był jeszcze nie zrealizowany. Schował kartkę do kieszeni, a następnie (po chwili namysłu) przystąpił ponownie do forsowania drzwiczek.

Widzę, że nadal się pan upiera. Całkiem słusznie. Koło zawsze można wymienić... No, koło jak koło, ale wóz ma popsute oba tylne amortyzatory.

Zamaskowany po namyśle wyjął z kieszeni młotek.

- Więc nie dba pan o komfort jazdy! Bardzo się to panu chwali! Cóż, wóz ma nie nasmarowany układ kierowniczy, nie ma wału korbowego ani klocków hamulcowych...

Zamaskowany porzucił drzwiczki i zabrał się do reflektora.

- Prawy reflektor nie działa - rzekł Humpty, a widząc, że złodziej kieruje się ku drugiemu, dodał: - w lewym nie ma żarówki."

Zamaskowany rzucił Humpty'emu wściekłe spojrzenie, a po chwili w ślad za spojrzeniem dotarło do okna Humpty Dumpty'ego kilka kamieni. Humpty uśmiechnął się i rzekł:

- Po co te nerwy? Przecież jak pan ukradnie samochód, to będzie pan miał wyrzuty sumienia. Chciałem tego panu oszczędzić. Niechże się pan nie upiera! Na rynku są trudności ze świecami zapłonowymi...

Zamaskowany rzucił swe narzędzia na ziemię, zerwał szalik przesłaniający mu twarz, zdeptał, poskakał na nim, a następnie szybkim krokiem oddalił się.

- Aha, jeszcze jedno! - rzucił w ślad za nim Humpty - drzwiczki były otwarte...!

Złodziej, nie oglądając się za siebie, począł biec.

Ależ ty pięknie umiesz opowiadać o naszych marzeniach - powiedziała do Humpty'ego jego żona. Przecież oprócz czterech kół i karoserii nic w tym samochodzie nie ma!

Przed policji gmachem
Zebra! się tłum niemały,
Bo właśnie wychodził stamtąd
Detektyw Doskonały.
Pewien szary człowiek
W pilśniowym kapeluszu
Wzbudza szum niemały
Jakoby wicher w buszu.
Cały tłum zebrany
Wlepia weń swe gały,
Bo to jest Humpty Dumpty
Detektyw Doskonały.
Wzięto Dumpty'ego pod ręce,
Wciągnięto na trybunę.
Zażenowany wielce
Stanął Detektyw przed tłumem.



Wnet posadzono Dumpty'ego
Na miejscu honorowym,
Po czym Rada Prezesów
Wygłosiła swe mowy.
W mowach „w imieniu Narodu"
Do Detektywa Doskonałego
Było jasno powiedziane,
Czego chcą od Dumpty'ego.
„Zlikwidować przestępczość
To po prostu jest gratka!"
Tu szum powstał niemały
Wśród elity i „światka".
Z miejsca honorowego,
W płaszczu na wpół spłowiałym
Powstał Humpty Dumpty,
Detektyw Doskonały.
„Przestępczość zlikwidować
To dla mnie jest jak splunąć!
Do Narodu naszego
Uśmiechaj się Fortuno!"

Tu entuzjaści okrzyków
Trzykrotnie zawołali:
„Niech żyje Humpty Dumpty
Detektyw Doskonały".
„Zrobiłbym wszystko, co chcecie!
Niestety, nie mam Dyrektyw"
Tak rzekł Humpty Dumpty
Doskonały Detektyw.
I odszedł. Z historii powyższej
Prosty morał wypływa
Co biurokracja zrobić może
Z Najlepszego Detektywa.

Krzysztof Komarnicki (15 lat)
Rys. **S. Pawel**

Opowiadanie
Dariusza Rumika
z Gorzowa Wlkp. pt.

Reportażu nie będzie

wyróżnione w konkursie literackim „Złotej Ostrogi"

Mamy w klasie szkolną gazetkę. Ale nie myślcie sobie, że to byle jaka gazetka! Co tydzień ma nowe wydanie. Od czasu do czasu mamy nawet reportaże - to znaczy ktoś z klasy opisuje jakieś ciekawe spotkanie, wydarzenie albo interesującą wycieczkę. Komitet Redakcyjny (jest nas trzech: Piotr, Paweł, Darek) postanowił, że gazetka w nowym roku musi być bombowa.

- Ja wam zrobię reportaż z gór - powiedział Piotr, który przysłuchiwał się naszej rozmowie. - Jadę tam na ferie.

Zgodziliśmy się, Piotr z polskiego stał dobrze, na nartach jeździł najlepiej z nas, już on coś potrafi napisać. Na trzy dni przed końcem ferii zadzwonił u mnie telefon.

Podniosłem słuchawkę.

- To ty, Pawełą - usłyszałem znajomy głos. - Tu Piotr.

- Już wróciłeś? - zawołałem zdumiony.

- No właśnie. Jestem w domu i bardzo bym chciał, żebyś do mnie wpadł. Możesz?

- Zaraz będę - powiedziałem, gdyż akurat nie miałem nic do roboty. Drzwi mieszkania otworzyła mi matka Piotra. Trochę się zdziwiłem, że nie on sam, ale niech mu tam!

- Piotr jest w swoim pokoju, wejdź! - zaprosiła mnie i odeszła.

Piotr leżał w łóżku. Nie wyglądał mi na chorego, kataru nie miał, ale chyba nie udawał - kto by udawał chorobę w czasie naszych ferii zimowych.

- Co ci jest? - zapytałem Piotra. Bez słowa zsunął na bok koc. Nogę po kolano miał w gipsie.

- A to ci heca! - westchnąłem. - Nogę złamałeś?

- Prawie - sprostował poważnie. - Kostka jest pęknięta. Trochę chodzę po mieszkaniu, ale nie za dużo. Chciałem ci powiedzieć, że tego reportażu nie będzie. Musimy co innego wymyślić- powiedział.

Ze zrozumieniem pokiwałem głową. Jasne, jak można pisać, mając nogę w gipsie. No, niby nogą się nie pisze, ale zawsze to przeszkadza.

Piotr poprawił się na łóżku i podciągnął ten biały klocek, w którym tkwiła noga. A tak bardzo chciał zrobić prawdziwy reportaż z pracy górskiego pogotowia ratunkowego.

- Najpierw poszedłem do nich, żeby mi opowiedzieli, jak to wszystko jest, ale nie bardzo chcieli ze mną gadać. Ratownik dyżurujący przy telefonie był bardzo zajęty, inni czekali na jakiś wypadek. Powiedzieli, że jak będzie wezwanie, to mogę jechać z nimi. Przecież dobrze jeżdżę na nartach, no nie?

Spojrzałem na jego nogę i nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Tylko się nie śmiej - zagroził - bo nie będę opowiadał!

Zapewniłem go, że się wcale nie śmiałem, i że tylko tak warga mi drgnęła.

Nawet nie czekałem długo - ciągnął dalej. - Może ze dwie godziny. Ci trzej wyskoczyli z tej swoje stanicy, szybko założyli narty, chwycili tobogan i pojechali. A ja za nimi! Najpierw to mi się wydawało, że jadę tak szybko jak oni, ale zasapałem się prędko i po dziesięciu minutach już ich nie widziałem. Nawet ciężko mi szło, bo oni walą na jakieś skróty, ale trudno, myślę sobie, jak się uda, to będzie reportaż bombowy, no nie?... - Szkoda, że się nie udało - westchnął z żalem.

Poczekaj, jeszcze nie skończyłeś - przerwałem mu.

- I właśnie wtedy to się stało - podjął opowieść. - Jakoś mnie wyrzuciło w bok, gruchnąłem w śnieg i... ból w nodze, o rany, jaki! Leżę tak, jedną nartę mam pod plecami, drugą pod brodą, co robić? Jak ruszę prawą nogą - to boli. No, to nie ruszam się. Lewą jakoś wyciągnąłem, odpiąłem nartę, ale prawej dotknąć nie mogę, a żeby wstać - mowy nie ma! Co teraz będzie? Leżę tak może godzinę, może dłużej, słońce już chowa się za górę, zimno mi coraz bardziej. Wtedy zacząłem wołać, usłyszeli mnie, podjechali.

- No i co dalej?-zapytałem Piotra.

- E- machnął ręką - dalej to już nie ma o czym mówić. Poznali, że byłem u nich rano, a jak powiedziałem, że chciałem o nich napisać reportaż, to się zaczęli śmiać. No i tak znalazłem się w szpitalu...

Nagle błysnął mi doskonały pomysł.

- Słuchaj, Piotr! - zawołałem. - Opisz to wszystko! Jak byłeś u nich, jak jechałeś ich śladem, jak cię znaleźli. Będzie wspaniały, prawdziwy reportaż!

Piotr się oburzył: - Będę pisał o tym jak nogę złamałem? Żeby się śmiali, że nie umiem jeździć na nartach? Co innego opisać czyjś wypadek, to bym mógł.

No i w ten sposób nasza noworoczna gazetka nie będzie miała reportażu z gór.

Dariusz Rumik (16 lat)
Rys. **S. Pawel**



KOSMOS '85



Zaczynający się rok 1905 nie zapowiada dla astronomii i astronautyki jakichś nadzwyczajnych wydarzeń Takowe będą dopiero w roku następnym. Niemniej kosmos zawsze jest ciekawy i jeśli tylko starcza czasu i ochoty, warto popatrzeć w tą bezkresną przestrzeń „zamieszkaną" przez miliardy miliardów gwiazd i gataktyk, a na ich tle, na całkiem bliskich sąsiadów: Księżyc, Wenus, Marsa, Jowisza, Saturna. Najefektowniej w pierwszych miesiącach (do marca włącznie) prezentuje się Wenus. Bardzo blisko niej jest również Mars, ale jego jasność będzie znacznie mniejsza. Pod koniec marca Wenus wystąpi w podwójnej roli, jako Gwiazda Wieczorna i przed wschodem Słońca jako Jutrzenka. W ciągu lata jasno świecić będzie Jowisz a także Saturn. Interesującymi zjawiskami będą tu złączenia planet, czyli takie momenty, kiedy co najmniej dwie planety znajdą się obok siebie. A więc 8 i 15 lutego Wenus przejdzie zaledwie kilka stopni powyżej Marsa. Podobne spotkanie tych dwóch planet nastąpi jeszcze 4 października. Z kolei 23 marca Merkury przejdzie blisko Wenus, a 4 września dojdzie do zbliżenia Merkurego z Marsem.

Ci z Was, których interesują obserwacje „spadających" gwiazd, już 3 stycznia mogą zobaczyć maksimum roju meteorowego Kwadrantydów. Kolejne obfite deszcze meteorów nastąpią po 15 kwietnia (Lirydy), na początku maja (Eta-Akwarydy), w sierpniu (Perseidy), w październiku (Taurydy i Orionidy). w listopadzie (Leonidy) i w połowie grudnia swoje maksimum osiągnie rój Geminidów.

Z Innych ciekawych zdarzeń na niebie '85, to przede wszystkim zaćmienia, a będzie ich aż cztery; dwa Księżyca i dwa Słońca. W Polsce widoczne będą tylko zaćmienia Księżyca. Pierwsze nastąpi 4 maja, a początek zjawiska rozpocznie się o godz. 19.18. Najciekawszy moment całkowitego zakrycia tarczy księżycowej będzie miał miejsce o godz. 20.23. Koniec zjawiska - godz. 21.32. Drugie całkowite zaćmienie Srebrnego Globu będzie miało miejsce 28 października. Początek - godz. 16.55 moment najciekawszy - godz. 18.21.

Obiektem, który pod koniec roku '85 wzbudzi zapewne największe zainteresowanie, będzie zapewne słynna kometa Halleya. 27 listopada w swej drodze dokoła Słońca zbliży się do Ziemi na minimalną odtegłość zaledwie 93 mln km. A mimo to gołym okiem zobaczyć jej nie będzie można. Taka okazja pojawi się za parę miesięcy, gdy „Halleyka" zbliży się do Słońca i „wyrośnie" jej piękny warkocz. W listopadzie natomiast zobaczą ją Ci, którzy dysponują lunetami lub co najmniej lornetkami.

A w astronautyce? Tu mogą być niespodzianki, szczególnie jeśli cho dzi o ZSRR, który lubi zaskakiwać nas nowymi rozwiązaniami w badaniach kosmosu. NASA natomiast zapowiada 11 startów wahadłowców a więc wyprawy promowe stają się już niemal tak powszednie jak podróże na Ziemi. Niespodzianki można się również spodziewać po ESA - europejeklej agenc|i kosmicznej, zrzeszającej państwa Europy Zachodnłe|. Specjaliści tej agencji pracują nad własną koncepcją promu kosmicznego, który nazwano imieniem greckiego boga Hermesa. Kiedy jednak nastąpi jego start, dziś trudno powiedzieć.

I jeszcze jedna sprawa, którą opisuje na tej stronie Romek Pawlak - wyprawa na Marsa. Wprawdzie z jego wywodów wynika, że nie nastąpi to szybko, to według mnie i tu możemy spodziewać się niespodzianki. Są bowiem grupy specjalistów którzy poważnie traktują to przedsięwzięcie, kreśląc dość realną wizję lądowania ne Czerwonej Planecie.

PREZES

PARADA SZTUCZNYCH SATELITÓW

Paradą tą otwiera pierwszy sztuczny satelita Ziemi, radziecki Sputnik nr 1, wystrzelenie którego 4 października 1957 roku otworzyło epokę podboju kosmosu. Wszystkie nastąpne są już pochodzenia amerykańskiego. A szkoda, kolekcja przez to stała się jednostronna i uboższa w wiele atrakcyjnych osiągnięć radzieckich. że przypomnę choćby lot orbitalny pierwszego Kolumba Kosmosu - Jurija Gagarina. 12 kwietnia 1951 roku na statku „Wostok 1". Prawdy tej nie można więc taktować jako historycznego przeglądu osiągnięć astronautyki obydwu potęg kosmicznych, ale jako wybrane przykłady oslągnięć (głównie amerykańskich) z przeszłości, a także - i co jest najważniejsze - projektowane zamierzenia na najbliższe lata. I jeszcze jedno wyjaśnienie na początek: rysunek reprodukujemy za amerykańskim miesięczni kiem „National Geographic", a wykonał go Davis Meltzer. Autor zastrzega się, że na planszy tej poszczególnych urządzeń nie rysował w jednakowej skali.

A więc rysunki kolejnych satelitów nie zachowują między sobą właściwych proporcji.

1. SPUTNIK 1 (1957, ZSRR) - okrągła kula o masie 83.6 kg.
2. EKSPLORER 1 (1958, USA) - pierwszy amerykański sztuczny satelita Ziemi o masie 13,8 kg.
3. TIROS 1 (1960, USA) - pierwszy satelita meteorologiczny, fotografował powłokę chmur, a obrazy przekazywał na Ziemię
4. ECHO 1 (1960, USA) - satelita - balon o masie 37 kg.
5. TELSTAR 1 (1962, USA) - pierwszy satelita telekomunikacyjny, przeznaczony do przekazywania obrazów telewizyjnych i rozmów telefonicznych przez Atlantyk.
6. SYNCOM 2 (1963, USA) - satelita geostacjonarny.
7. OAO 2 (1968, USA)-Orbiting Astronomical Observatory, czyli orbitalne obserwatorium astronomiczne z zainstalowanym teleskopem optycznym do badania gwiazd.
8. VELA 6 (1970, USA) - satelita o charakterze wojskowym o wysokiej orbicie (70 tys. mil nad Ziemią) przeznaczony do rejestracji wybuchów atomowych.
9. INTELSAT 4 (1971, USA) - kolejny satelita telekomunikacyjny do retransmisji obrazów TV i rozmów telefonicznych.
10. ATS 6 (1974, USA) - satelita telekomunikacyjny powszechnego zastosowania.
11. LAGEOS (1976, USA) - satelita wyposażony w laser do badania ruchów tektonicznych na powierzchni Ziemi.
12. IUE (1978, USA I ESA) - International Ultraviolet Explorer - satelita zbudowany wspólnie przez Europejską Agenc|ę Kosmiczną - ESA i amerykańską NASA. Satelitę przeznaczono do wyszukiwania kwazarów i czarnych dziur.
13. OSCAR 8 (1978, USA) - satelita przeznaczony do radiowej łączności radioamatorów (krótkofalowców).
14. LANDSAT 4 (1982, USA) - satelita o szerokich zastosowaniach, przede wszystkim gospodarczych. Ocenia zasiewy, zbiorniki wodne, a także zasoby geologiczne Ziemi.
15. TDRS (1983, USA) - satelita wyposażony w elektroniczne urządzania do przyjmowania i retransmitowania danych z szybkością 300 milionów bitów na sekundę.
16. SPACELAB 1 (1983, USA) - kosmiczna laboratorium wynoszone na orbitę w luku towarowym wahadłowca.
17. SPACE TELESCOPE (1986, USA) - wielki teleskop optyczny, który wyniesiony zostanie na orbitę w roku 1986. Astronomowie spodziewają się po tym urządzaniu epokowych odkryć.
18. COBE (1987, USA) -Cosmic Background Explorer, będzie to satelita badający odległe źródła promieniowania radiowego.
19. GPS (1988, USA) - Global Positioning System. Satelita o przeznaczeniu militarnym. Ma ich być łącznie 18 sztuk, a ich przeznaczenie łączy się z precyzją nawigacji.
20. UARS (1989, USA) - charakter tego satelity podobny jest do Tirosa, a więc badać ma warstwy atmosfery, które mają wpływ na kształtowanie się pogody na Ziemi.
21. OPEN (1989, USA) - satelita ten ma być przeznaczony do badania plazmy w sąsiedztwie Ziemi.

KIEDY STANIEMY NA MARSIE?

Oto projekt stat*ku-matki do lotu na Marsa. Gdy załoga dotrze na orbitę okołomarsjańską, od statku - matki oddzieli się mniejsza jednostka, która wyląduje na powierzchni planety. Schemat operacji jest więc podobny jak* w *przypadku lądowania na Księżycu*

Czy w tym wieku człowiek postawi stopę na Marsie? Na tak postawione pytanie trudno udzielić |ednoznacznej odpowiedzi Spróbujmy jednak przedstawić fakty przemawiające „za" lub „przeciw".

Jak każde przedsięwzięcie tego typu, lot na Marsa wymaga ogromnych nakładów finansowych, technicznych i społecznych. Co do tych pierwszych - skoro rocznie na zbrojenia wydatkuje się setki miliardów dolarów a misja „Apollo" pochłonęła zaledwie 3-dniowe konta zbrojeń, myślę iż nie byłoby wielkich problemów z uzbieraniem 100 mld dolarów (tyle przewiduje „scenariusz" ewentualnej wyprawy).

Również od strony technicznej możliwe jest pokonanie wielkich przeszkód stojących na drodze do celu. W chwili obecnej technika jaką dysponujemy, w zupełności wystarcza do zrealizowania takiej ekspedycji. NASA rozważała nawet projekt wysłania na Czerwoną Planetę sztafety czterech wahadłowców i wg oceny specjalistów taki wariant jest całkowicie realny. Widzimy więc. że strona techniczna lotu na Marsa także nie nastręcza większych kłopotów.

Podobnie byłoby ze znalezieniem kadr przygotowujących ekspedycję. Przedsięwzięcie na tak gigantyczną skalą zapewniłoby pracę setkom tysięcy ludzi np. w szczytowym okresie misji „Apollo", NASA zatrudniała 180 tys. pracownlków! Zaś wybudowane zakłady i centra do realizacji programu w przyszłości służyłyby do następnych misji podobnie jak to się dzle|e z obiektami pozostałymi po misji „Apollo".

Po rozpatrzeniu problemów czekająoych nas w czasie przygotowywania ekspedycji na Marsa, wyraźnie widać że nawet dziś nasza. cywilizacja jest w stanie wysłać swych przedstawicieli na inną planetę. Pozostaje więc pytanie: po co?

Lot na inne ciało nlebieskie wiąże się z ogromnym ryzykiem. I o ile każda kolejna misja tego typu przysparza nam wymiernych korzyści technologicznych, to jednak od strony poznawczej nie wygląda to tak ciekawie.

Wysyłanie ludzi tam, gdzie nie są zbyt potrzebni, mija się z celem, a tak właśnie wygląda prawda. Dzięki bezzałogowym sondom wiemy o Czerwonej Planecie tyle, że wysłanie tam człowieka stałoby się jedynle pokazem siły i potęgi. Zresztą tego typu paradoksy uwidoczniły się podczas misji „Apollo". Zanim Armstrong stanął na Księżycu, zbadały go wzdłuż i wszerz automatyczne próbniki Wiedziano już o naszym satelicie tak wiele, że na dobrą sprawę „Apollo" była jedynie spektakularnym wyczynem obliczonym na efekt psychologiczny, amerykańską odpowiedzią na lot Jurija Gagarina 12 IV 1961r. A Mars jest zbyt odległy, aby któraś ze stron pokusiła się o postawienie na nim stopy jedynie ze względów prestiżowych. Nic więc dziwnego, że odłożono zdobywanie Marsa na inne odległe terminy.

Amerykanie wolą budować stacje antysatelitarne i wysyłać wahadłowce a ZSRR realizuje planową politykę zagospodarowania przestrzeni bliskich orbit.

ROMUALD PAWLAK
Sosnowiec

GWIAZDOZBIÓR



*„Mozart nie umarł, dzisiaj kręci filmy"**

FANTASTYCZNE SPEŁNIENIE ŻYCZEŃ czyli „ET"

Tasiemcowe kolejki przed kinami wyświetlającymi „ET" Stevena Spielberga są weselsze niż inne. No bo stoją w nich zgodnie najróżniejsi widzowie: panie z siatkami, panowie z aktówkami, panny i kawalerowie z tarczami na rękawach, babcie i dziadkowie, szeregowi żołnierze, oficerowie, a nawet pewno poważni profesorowie (choć trudno ich odróżnić od reszty). A rej wodzą najmłodsi, jeszcze przed kupnem biletu dzielący się zasłyszanymi od szczęśliwców, którzy już film obejrzeli - wrażeniami. Sama słyszałam, jak młodzian – na oko – 135 cm wzrostu, w kolorowej czapecze z pomponem, tłumaczył, mało widać zorientowanemu w filmowych rodzynkach panu w eleganckim kapeluszu: ***-„ET" to po prostu „extra - terrestial". No, rozumie pan - istota spoza Ziemi! Zresztą powinien pan słyszeć, bo*** to już stary film"- zakończył zniecierpliwiony.

Rzeczywiście, krajowi miłośnicy X muzy od dawna „ostrzyli sobie zęby" na ten kąsek. Od „dawna" tzn. od chwili powstania filmu. I nie czekali, wbrew temu co stwierdził „pomponik", zbyt długo, bo amerykańska premiera „ET" odbyła się 11 czerwca 1982 r. Była wydarzeniem dużej miary. W polskich kinach nie najlepiej działo się wówczas z repertuarem, nic dziwnego więc, że nasi recenzenci śledząc tęsknym okiem, wobec rodzimej posuchy, informacje o światowych sukcesach tego obrazu - poświęcili mu wtedy sporo miejsca na łamach.

Nie bójmy się kosmitów

Ponoć już w czasie zdjęć do „Bliskich spotkań trzeciego stopnia" Steven Spielberg wpadł na pomysł filmu fantastycznego, którego bohaterami byłyby dzieci. Rozmawiał wtedy na ten temat z francuskim kolegą F. Truffaut, którego umiejętność prowadzenia małych aktorów na filmowym planie od dawna podziwiał. Jednak, zanim narodził się scenariusz „ET" i marzenie mogło zacząć się materializować, zdążył nakręcić jeszcze dwa filmy: komedię „1941" i „Poszukiwaczy zaginionej arki". Z pierwotnego zamysłu reżysera w scenariuszu autorstwa Melissy Mathison pozostała samotna, oddalona od miasta farma i zagubiony przybysz z kosmosu, który zaprzyjaźnia się z małym chłopcem. Pomysł, by kosmici oblegali ziemian został zdecydowanie odrzucony.

- Uważam, że jeśli kosmici oddaleni od nas o miliony lat świetlnych przybywają na Ziemię, kieruje nimi nie chęć niszczenia, lecz uzasadniona ciekawość - tłumaczył później Spielberg.

Przyjaciel nie musi być piękny

ET jest ucieleśnieniem jego własnych dziecięcych marzeń. - ***Gdybym go poznał, kiedy miałem dziesięć lat, byłby moim najlepszym przyjacielem. Czekałem na niego przez całe swoje dzieciństwo.***

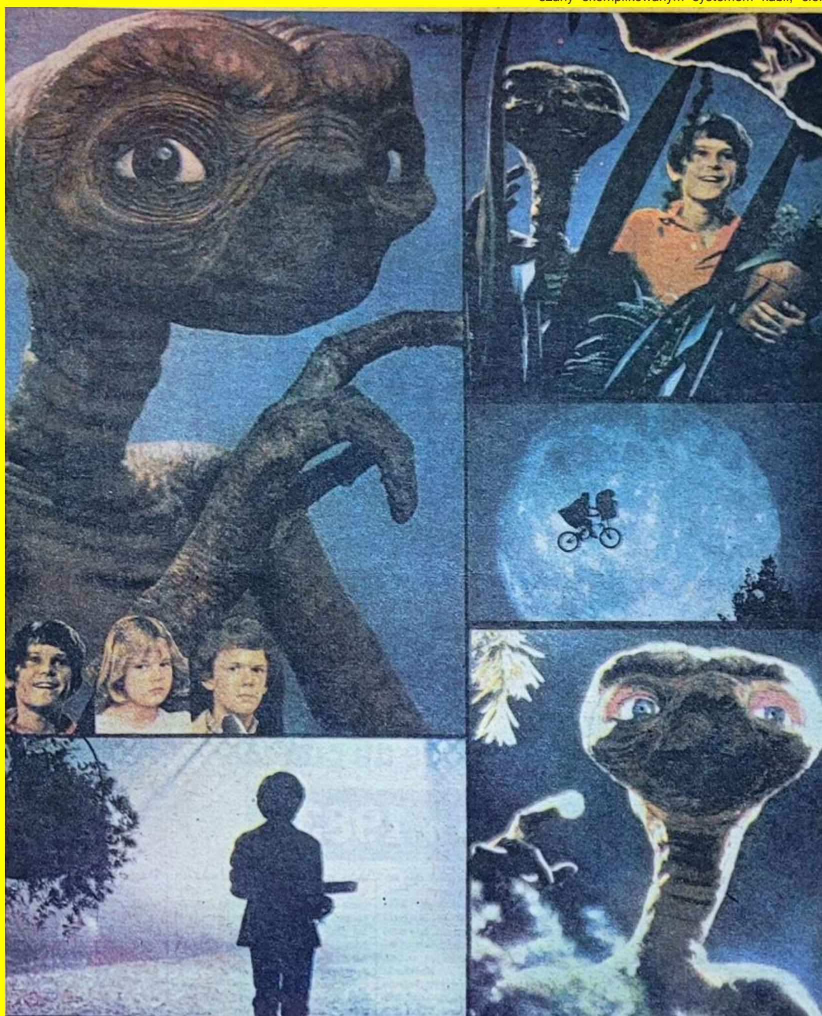
Gdyby powiedzieć, że można pięknie „ucieleśnić" marzenie za pomocą 20 kilogramów poliuretanowej skorupy w kształcie pomarszczonego, szkaradnego stworka - nikt by nie uwierzył do momentu... obejrzenia filmu. Ta przedziwna marioneta, a właściwie istota, jest dziełem włoskiego specjalisty Carlo Rambaldiego, który niejednokrotnie już zadziwiał świat swoją wyobraźnią i umiejętnościami. Był on aż dwa razy nominowany do nagrody Oscara - za King Konga w 1976 roku, oraz za niesamowitego kosmicznego intruza na pokładzie statku z filmu'„Obcy - 8 pasażer Nostromo" w roku 1979. Ramboldi uważany jest obecnie za najwybitniejszego na świecie specjalistę w swojej dziedzinie

3×ET

Istnieją trzy modele ET - mechaniczny, poruszany skomplikowanym systemem kabli, elektroniczny dla zbliżeń głowy i kroczący, który został wykorzystany w scenach w miasteczku. Najistotniejszą częścią kukły elektronicznej są oczy - konstrukcji Baverly Hoffmana, które są rzeczywiście jak żywe.

We wnętrzu ET zasiadali kolejno aż trzej aktorzy: 12-letni, kaleki (bez nóg) Matthew i para dorosłych karłów - Tamara Detraux i Patrick Bilon. Dla ludzi, których własna waga niewiele przewyższa ciężar kostiumu - wcielanie się w ET było bardzo trudnym zadaniem.

Osobno animowane były również, zakończone długimi, chwytnymi palcami, ręce ET. Ich ruch wymagał zdalnego kierowania, Zaś głosu przybyszowi spoza Ziemi użyczyła nauczycielka dykcji, Pat Weish. Oczywiście został on przetworzony elektronicznie. Aby więc ET był tak doskonałym tworem, jakim oglądacie go na ekranie, potrzeba było aż 6 animujących go osób!



Uśmiech, łezka, poezja... i 300 mln dolarów

Postać ET i jego „gra" to swoiste arcydzieło. Budzi w widzu początkowo dreszczyk obrzydzenia, potem zainteresowanie, a już wkrótce bezbrzeżną sympatię. Czy stworzenie takiego bohatera może wystarczyć do zapewnienia filmowi kolosalnego, jak w tym wypadku, powodzenia? Publiczność końca XX wieku jest przecież przyzwyczajona do najbardziej wyszukanych efektów...

Ale w wypadku tego filmu Spielberga trudno mówić o efekciarstwie, nawet w tak pozytywnym sensie, jak w wypadku „Poszukiwaczy zaginionej arki" czy gwiezdnej trylogii G. Lucasa. Powstał bowiem film skromny. Nawet jego koszt produkcji był średni – 10,3 mln dolarów, a już w ciągu pierwszego roku eksploatacji przyniósł zysk rzędu 300 mln dolarów.

Nie ma w nim żadnych fantastycznych efektów, które nie byłyby już znane z ekranu, ale za to jest mnóstwo poezji. Wyczuwają ją zarówno młodzi, jak i starzy, bo Spielberg posługuje się obrazami znanymi wszystkim - realiami dzieciństwa. To pokój pełen zabawek, to baśniowy w swym pięknie las, czy codzienna krzątanina matki.

Świat 9-letniego Elliota i jego rodzeństwa - małej Gertie i Michaela - jest radosny, pogodny, a każda sytuacja związana bezpośrednio z kosmicznym przybyszem - to czysta liryka. Nawet wtedy, gdy ET wydaje nam się po prostu śmieszny. Jego samotność, bezradność, zdumienie tym, co uważamy za zwyczajne, a jemu jawi się jako obce i wrogie, wywołuje w nas współczucie. Bo przecież każdy z nas tęskni za pełnią bezpieczeństwa, którą daje tylko przyjaźń i dom. ET przestaje być dla nas dziwem z innej planety; wydaje się bratem, człowiekiem. Jego powierzchowność przestaje w tym przeszkadzać.

* * *

Film „ET" doczekał sę już wielu wręcz filozoficznych i psychologicznych analiz. Chyba niepotrzebnie... są one zbędne. Tak działa na emocje, że każdy kto wejdzie do kina,bez względu na wiek i poziom wykształcenia, po prostu „odczuwa" jak ET i trójka jego przyjaciół.

Zapraszam więc do kina, gdzie za pomocą rozsianych na ścieżce cukierków mały Elliot zwabia do swego pokoju przygodę - niewielką, potrzebującą pomocy istotę; gdzie można latać nie tylko pojazdami kosmicznymi, ale też i na rowerach; gdzie kwiaty pod przyjaznym dotknięciem rozkwitają; gdzie, by nawiązać kontakt z odległym o miliony lat świetlnych domem, wystarczy - jak w marzeniu - mieć stary parasol, torebkę i koło.

EWA BIELSKA

Fot. ***„Bravo", „Ciné Revue"***

*** O Spielbergu z recenzji („Le Nouvel Observateur" z dn. 20.XI.82 r.)**

---

nauczyciela. Nikt tego niestety nie uniknie, chyba, że skryje się na pustyni.

Na ponumerowanych i oznaczonych datą kartkach, Dziaduś systematycznie zapisywał wszelkie tyczące Damiana wypadki. Najbardziej dramatyczną była wiadomość z piątego maja tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku.

„Widziałem go dziś, koło katedry Notre-Dame. Stał wśród kwiaciarek zapatrzony w pachnące bukiety. Zawsze lubił kwiaty, po prostu za nimi przepadał. Matka podzielała jego gusta. Pamiętam. W domu o każdej porze roku było jak w cieplarni. Gdy go więc zobaczyłem, jak stał oblany słońcem, szczupły i prosty jak młodzieniec, nogi wrosły mi w ziemię, myślałam, że kroku dalej nie zdołam uczynić. „Co mnie teraz czeka? - pytałem bezgłośnie. Jego ukazanie się - jak pojawienie się komety - zawsze zwiastowało nieszczęście. Tak było w styczniu pięćdziesiątego ósmego roku, gdy zginął Stach. Tak było i przedtem. na dwa tygodnie zanim zmarła Józia. A teraz, co będzie? Czyja teraz kolej? Czy moja?"

Róża wie, że wkrótce potem umarła jej Matka. Co to więc znaczy?

- To znaczy - odpowiadał wówczas pan Hutorowicz - że jest to człowiek przeklęty i nie ma dla niego ratunku.

- O nie - zaprotestowała. - Nawet dla takiego człowieka jest zawsze otwarta droga do poprawy.

Pan Hutorowicz uśmiechał się pobłażliwie.

- Nie wie pani, jakie zbrodnie popełnił i popełnia nadal. Tu też giną ludzie i próżno policja przeszukuje miasto. Przepadają. Podobnie jak Zygmunt, choć tu nie ma wojny, ani powstania, ani wrogich armii. Jakiś czas piszą o tym gazety, a potem i gazety przestają pisać. A tymczasem człowiek ginie, ot, rozpływa się w powietrzu. Gdzie przepada? Bóg to jeden wie.

- I sądzi pan, że to Damian?

- Nie sądzę, moje dziecko, a wiem. I nie tylko ja. Są na to dowody. W każdym z takich przypadków użyto podstępu, sfałszowany list, podstawiona osoba. Trudno z tym walczyć. Najostrożniejsi padali ofiarą. I nie tylko Polacy.

- Jak to? Francuzi także?

- I Francuzi - skinął głową.

- Więc skoro zobaczył go pan koło Panteonu...?

- Cały czas czekam na jakiś cios, a tymczasem, wbrew przewidywaniom, spotykają mnie same dobre rzeczy - uśmiechnął się. - Najpierw pani, a potem dawni towarzysze... I tak zostałem uratowany.

- Widzi pan, on wcale nie jest przeklęty. Może coś się w nim zmieniło? Przecież to człowiek?

- Może i człowiek - w głosie pana Hutorowicza czuło się jednak powątpiewanie.

Choć był to temat niewyczerpany - Róża mogłaby godzinami słuchać opowieści o tamtych latach - w Boże Narodzenie nie poruszano tak przykrych spraw. Pan Hutorowicz opowiedział, że do wigilijnej wieczerzy, w jadalni rotmistrza Brackiego zasiadło dwanaście osób - wszyscy jej znajomi, że pan Manczewski, ów cynamonowy jegomość, przed tygodniem złamał rękę, że wnuk pana domu, wraz z młodą żoną, na święta zjechał do Paryża.

- A... Miguel Toreno? Czy pan o nim coś wie? - nie mogła powstrzymać się, by nie zapytać o osobę dla niej najważniejszą.

Wyjechał - odpowiedź pana Hutorowicza była aż nadto wyraźna.

Nie pytała o nic więcej, nic więcej właściwie jej nie obchodziło.

Pan Hutorowicz doczekał się powrotu dzieci i został na kolacji. Wieczór minął nad podziw przyjemnie. Pierwszy raz od wielu lat wiedziała, że mają kogoś bliskiego, że - w razie czego - mogą liczyć na życzliwość oddanego przyjaciela. Pozbawieni krewniaków, w nim oto odnaleźli członka rodziny.

Nowy Rok zapowiadał się dosyć niespokojnie, polityczne niebo Europy zasnuwały coraz ciemniejsze chmury grożące nie tylko deszczem ale i burzą. Stary marszałek Niel robił co mógł, by wymusić na francuskim Parlamencie uchwalenie ustawy, pozwalającej zreorganizować armię i zwiększyć liczebność wojska.

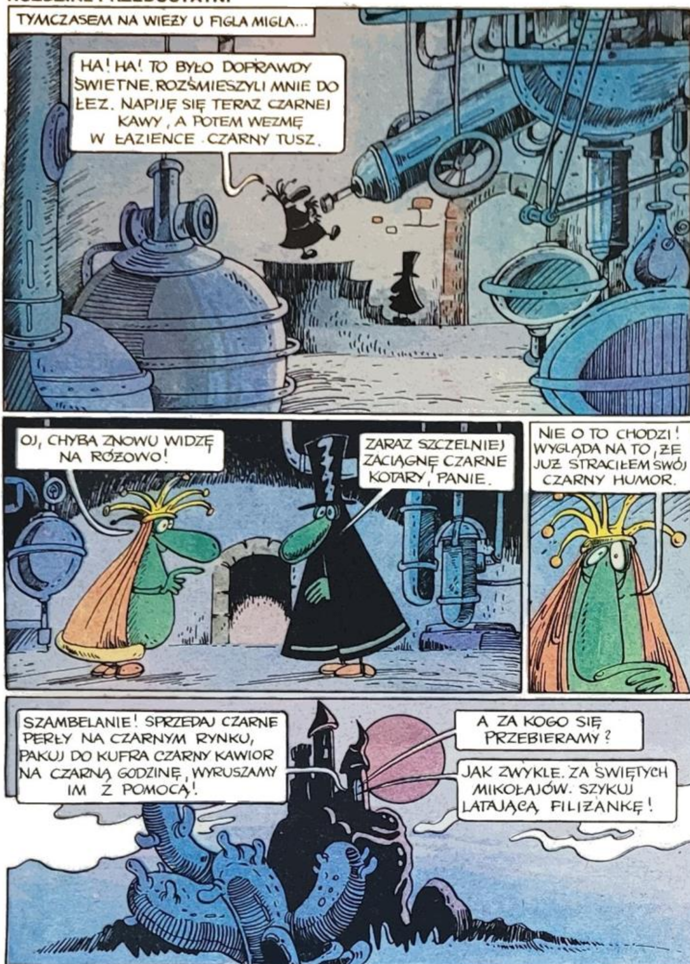
Walka była zacięta, opozycja tłumiła wszelkie próby reform, koniecznych przecież dla polepszenia obronności kraju.

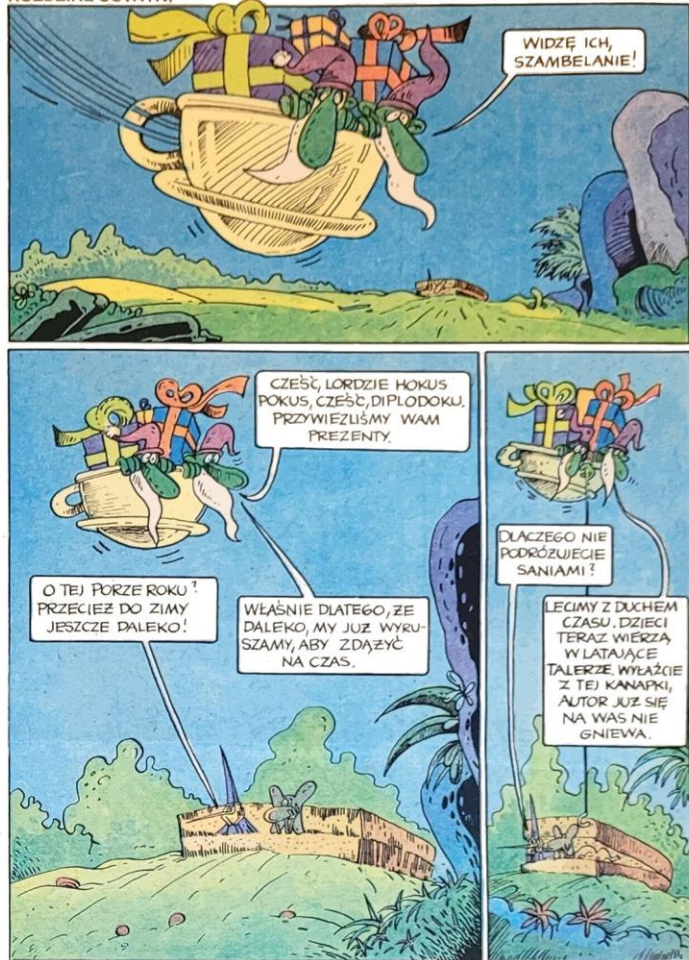
Cdn.

PODROŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM

28

TADEUSZ BARANOWSKI





ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 1 (3931)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

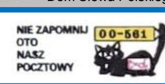
ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice.(tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-81. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Jerzy Rusak
Korekta:
Barbara Wasilewska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4779/G. T-43
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego



UŚMIECH NUMERU

- Z CZEGO JEST ta futrzana kurtka. którą masz na sobie?
- Z królika...
- Oho, to musiało być wielkie zwierzę!

*

- WIESZ, MĄDRALA - mówi nauczycielka - znam cię już pięć lat ale do dzisiaj nie wiem, kto nosi twoje koszule, kiedy są czyste...

*

- OLEŃKO, KOGO najbardziej lubisz w szkole?
- Pana woźnegol
- Tak? A dlaczego?
- Bo on zawsze w porę dzwoni na koniec lekcji...



Wszystko było nudą i szarością, ledwie Święta Bożego Narodzenia wyrwały Różę ze zwykłej dla niej teraz apatii. Zelia za to odzyskała humor i energię. Mela znowu była rada z opiekunki, a i Antoś, podczas niedzielnej czy świątecznej bytności w domu cieszył się, że siostra jak dawniej okazuje zainteresowanie jego sprawami.

W listopadzie poruszyła ją śmiertelna - ostatnia już - choroba Rossiniego. Gazety pisały dużo o włoskim kompozytorze od lat osiadłym w Paryżu. Przed domem w Passy, gdzie dogorywał maestro gromadziły się tłumy wielbicieli. Co dzień rano marszałek Vailtant w imieniu cesarze fatygował się osobiście po nowiny o stanie chorego. Lekarze nie robili żadnej nadziei na poprawę. W wyłożonej w westybulu księdze gości wpisywali się ambasadorzy i ministrowie, sławy świata nauki i sztuki.

Piętnastego listopada było po wszystkim. Na własną śmierć Rossini skomponował „Stabat", które artyści Opery wykonali podczas żałobnego nabożeństwa. Róża nie mogła docisnąć się do kościoła Świętej Trójcy, gdzie odprawiono mszę za duszę zmarłego I wyśpiewano ostatnie arcydzieło - zamówienie zza grobu.

Święta przerwały monotonię zimowych dni, a już wizyta pana Hutorowicza, który z gwiazdkowymi prezentami zjawił się na ulicy świętego Rocha - przywróciła blask oczom i rumieniec ożywienia na twarzy dziewczyny.

Antoś - jak zwykle w tym dniu - bawił w Tuileriach, Melę zaprosiła pani Pommier, sąsiadka z góry - jej kotka miała właśnie małe. Róża była uszczęśliwiona przyjmując u siebie starego przyjaciela. Zelia podała herbatę i świąteczny placek, z kominka płynęło ciepło, a przystrojona choinka w kącie pokoju podkreślała uroczysty nastrój owego dnia.

Pan Hutorowicz był teraz dla Róży jak gdyby odbiciem Dziadusia. Znał przeszłość i wszystkie zawiłe tajemnice owych strasznych czasów. Wiele o tym rozmawiali w ciągu lata roztrząsając znalezione w skrytce zapiski. Leżały tam znowu, na starym miejscu, tak, jak je zostawił Zmarły.

- Zygmunt znikł, przepadł jak kamień w wodzie - szemrał głos starego rodaka w salonie rotmistrza Brackiego. - Szukaliśmy go. ale gdzież można było szukać, kiedy wszędzie wojna? Straszne działy się rzeczy, szczęście, że stary pan Żerań tego nie doczekał. A Zygmunt kochał brata, podziwiał go, ufał ślepo i patrzył w niego jak w obraz. Wyobraża sobie pani - starszy bratl A on umiał podejść człowieka, każego potrafił owinąć dokoła palca. Miał dar wymowy, przekonywania...

- I co z Zygmuntem? - pytała chciwie. Zygmunt bowiem stanowił punkt centralny, wokół którego toczyły się rozmowy.

- Nie wiadomo. - Pan Hutorowicz rozkładał ręce. - Dziś był, a nazajutrz, już go nie było. Ot co. Jedno tylko jest pewne, nie poległ w potyczce i nie dostał się do niewoli. Najgorsze, że I my długo nie podejrzewaliśmy Damiana. Nie zmieściłoby się nam vy głowie, że brat Zygmunta... Brat Zygmunta - powtórzył ciszej i zamyślił się.

Smutne wiedli tego lata rozmowy. Róża poznawała powoli tragiczną prawdę, którą Dziaduś ukrywał przed nią tyle czasu.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedział? - poskarżyła się raz.

- Nie chciał sączyć jadu w pani młode serce - odparł starzec. - Po cóż przedwcześnie poznawać najciemniejsze zakamarki ludzkiej natury. Życie i tak - prędzej czy później - podejmie się trudnej roli

Dokończenie na str. 7